

K D E J Y

PISMO ILUSTROWANE NIEZALEŻNE I BEZPARTYJNE.

№ 14.

Wilno, 25-go grudnia 1922 r.

CENA
300 MK.

PIERWSZY PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ.



GABRIEL NARUTOWICZ

*urodzony w Telszach na Żmudzi w 1865 r., wybrany na Prezydenta 9 grudnia r. b.,
zmarł tragicznie 16 grudnia r. b.*

Pęta niewoli.

Nad mogiłą tragicznie zmarłego pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej pochylił się nisko naród cały. Dreszcz zgrozy zmieszał się z uczuciem wstydu wobec sarkofagu tego, który uosabiał w sobie Majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Mijały setki lat w naszej historii, do grobu kładły się dynastje Piastów, Jagiellonów i długie szeregi elektów, nieraz przez obce potencje narodowi narzuconych, a przecież królobójców nie było. A nawet, gdy ujarzmionemu narodowi panować poczęli carowie moskiewscy, nikt nie targnął się na koronę carów. Bo w narodzie żyła jeszcze złota tradycja i żywą była ciągłość historyczna.

Aż dopiero w wolnej Polsce przyszedł smutnej pamięci dzień 16 grudnia. Tem smutniejszy, iż sprawcą jego jest człowiek o nieprzeciętnej kulturze umysłowej, w którym szczególnie silne powinno być poczucie ciągłości historycznej.

Gdzie się zerwała złota nić tradycji, dlaczego odwróciło się koło historii? Zdaniem naszym przyczyną zła nie należy szukać litylko w wyborach Zgromadzenia Narodowego, lub w nastroju stworzonym w opinii publicznej po wyborach. Taki bieg i wynik wyborów Prezydenta jest tylko ostatnim ogniwem łańcucha, który sięga daleko wstecz. Nietykalność symbolu Majestatu Rzeczypospolitej zachwiana została dawniej.

Rdza niewoli przeżarła nam poczucie państwowości, zatraciła w nas świadomość odpowiedzialności jednostkowej za cały naród. Zwłaszcza pokolenie „zrodzone w niewoli, okute w powiciu“ w młodości swej wyniosło pogardę dla organizacji państwowej i nienawiść dla symbolu tego państwa, dla carów czy królów obcych. Umiano szanować pracę społeczeństwa, nie znano szacunku dla pracy państwowej. Gdy przyszła niepodległość narodu nie mogło nastąpić przeszacowanie

wszystkich wartości. Człowiek, który urodził się i długie lata przebył w więzieniu, nie potrafi wypuszczony *na wolność* zmienić gruntownie swej psychiki. A wreszcie czy od chwili uzyskania niepodległości umieliśmy stworzyć i wychować w masach poszanowanie dla symbolu Majestatu Rzeczypospolitej? W ciągu ostatnich dwóch lat byliśmy świadkami systematycznego dyskredytowania powagi Naczelnika Państwa. Godzono w osobę, a zapomniano, że ataki wymierzone w niego w opinii mas zlewają się w jedno z obelgami na symbol Rzeczypospolitej. Powoli, stopniowo, dzień po dniu kruszono powagę, dostojeństwo i nietykalność symbolu Majestatu. Odpowiedzą nam, że winą tego była zbyt silna indywidualność polityczna Piłsudskiego. Być może. Ale oto są wyniki tej walki. Wyniki krwawe i straszne. Sprawca zbrodni zbliżył się do świętości, z której zdarto nimb i którą pozbawiono aureoli, jaką mieli elekci Rzeczypospolitej przedrozbiorowej.

My tu na Kresach szczególnie niepokojąco odczuwaliśmy wagę obniżenia godności pierwszego przedstawiciela Rzeczypospolitej i prasa najbardziej mu wroga w silnym poczuciu państwowości polskiej na Kresach nigdy nie atakowała tak namiętnie i bezwzględnie osobę, wiedząc, że bądź co bądź jest ona symbolem Rzeczypospolitej.

Zrozumiałem jest też to przygnębienie głębokie, jakie zapanowało na naszych Kresach północno-wschodnich. Poszargano nam świętość, zdeptano nietykalność, którą z takim pietyzmem czciliśmy i szanowaliśmy. Zbrodnia warszawska nie byłaby do pomyślenia wśród nas. Echa jej odbiły się już po za kordonem w Kowieńszczyźnie. Czytelnik nasz znajdzie na innym miejscu głos bólu, jaki przedał się stamtąd na wieść o tragicznym zgonie pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej. Na opłatek wigilijny rodaków naszych za kordonem padł cień pohańbienia symbolu narodu i jego świetnej tradycji

I znowu, choć przedzieleni granicami czujemy się jedną rodziną pochyłoną nad wspólną mogiłą pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Polacy kowieńscy o zbrodni warszawskiej.

Do redakcji naszej dostarczony został przez osobę przybyłą z Kowna list, napisany pod wrażeniem zgonu Prezydenta Rzeczypospolitej Narutowicza. List ten wyrażający opinię znacznego odłamu społeczeństwa polskiego w Kowieńszczyźnie poniżej zamieszczamy.

Red.

Był moment, w 1920 r. 15 sierpnia, kiedy serca polskie zamierały z bólu i trwogi, w najodleglejszych zakątkach ziemskiego globu — poprostu nie chciało się żyć dalej, jeśli Warszawa padnie. Lecz wówczas, o piersi tych, co walczyli, i o mocarny krąg, skupionych w jedno ognisko myśli czuwających, rozbiła się fala zagłady. Zwyciężył Cud — wysiłku miłości. Dziś po dwóch latach, z niemniejszą trwogą, śledzimy bieg wypadków w Warszawie, z tą tylko różnicą, że z niepokojem o los Ojczyzny łączy się uczucie nieznaney wówczas goryczy upokorzenia i wstydu. Więc do tegośmy przyszli, że w czystą od królobójstw historję Polski, własną ręką dziś krwawe karty wpisujemy. Stało się — tego już ukryć, ani cofnąć nie możemy, ale powaga wypadku niechże otrzeźwi umysły, niech to świętokradstwo na Ojczyźnie popelnione nie będzie początkiem szeregu dalszych zbrodni. Jak wówczas, w chwili grozy, ramionami i myślą otoczyliśmy wkrag Warszawę — jednolitym, nierozzerwalnym pierścieniem miłości, tak dziś ratujmy Polskę — Ją jedną, jedyną. Wszystko to, co w społeczeństwie ma chłodniejszą rozwagę i trzeźwość umysłu, niech gasi w koło siebie zarzewie pożogi, niech obezwładnia szkodliwych szaleńców, co żagwie płonące podsuwają pod węgly własnego domu i niech wytrąca narzędzie zbrodni z rąk obłąkanych. Żaden akt zemsty nie jest nigdy ostatni, na tej drodze nie szukajmy porachunków. — Są jeszcze tysiące Polaków, co Polski żywej nie widzieli, są więzienia za linją graniczną pełne skazańców za polską sprawę — niech Oni przypomną Warszawie, jak cięży obca niewola. Z oddalenia maleją wiel-

kości spraw i ambicji partyjnych, jedno się wie niezłomnie, że ponad wszystko — całość Ojczyzny.

Tu, za kordonem, wieść o zabójstwie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej wywołała najgłębsze oburzenie,

K.—ski.

Marja z Mickiewiczów i Tadeusz Goreccy.

Z powodu zgonu córki autora „Pana Tadeusza”.

Kiedy Mickiewicz przed 98-ma laty opuszczał skatowane Wilno filareckie, uproszony był przez znanego poetę legionistę Antoniego Goreckiego, aby pobłogosławił jego dzieci. Już w edy autor „Dziadów” jakby mistycznie z rodziną Goreckich się zespolił: w r. 1825 w Dusieniętach podwileńskich przyszedł na świat młodszy syn A. Goreckiego Tadeusz, który w parę lat po zgonie wieszca, w r. 1857, pojął za żonę ukochaną córkę jego — Marję. Z Goreckim-legionistą widywał się potem Mickiewicz w Dreźnie i w Paryżu. Czy Mickiewicz znał swego przyszłego zięcia osobiście, nie wiemy. Tadeusz Gorecki wychowywał się na Litwie, kształcił się w sztuce malarskiej pod słynnym Walentym Wańkowiczem w Wilnie i w akademii szt. p. w Petersburgu, z sukcesem znakomitym, pod Brüllowem: podróżował wiele dla studjów zagranicą.

O powodzeniu syna swego przyjaciela w aspiracjach artystycznych Mickiewicz oczywiście wiedzieć musiał. Może nawet wieszcz, tworząc nieśmiertelnego swego „Pana Tadeusza” zatytułował go właśnie imieniem syna swego druha?.. Tadeusz Gorecki malował w r. 1847 w Petersburgu mały, ale bardzo ładnie wykonany, portret Mickiewicza, oczywiście, jako kopię powtórzoną (podług doskonałego wizerunku Tepy), tę szacowną pamiątkę posiadamy w swych zbiorach. Później T. Gorecki pracował nad szeregiem ilustracji do „Pana Tadeusza”. Cenionym był T. G. jako jeden z najlepszych kopistów arcydzieł mistrzów Odrodzenia i bardzo dobrym był portrecistą. Posiadał duże zdolności twórcze, które rozwijać się nie mogły tak z powodu słabego zdrowia (wzrok mu zwłaszcza nie dopisywał w latach starszych) jak zresztą niedługiego życia utalentowanego artysty.

Z POWODU ŚMIERCI CÓRKI MICKIEWICZA.



Marja z Mickiewiczów i Tadeusz Goreccy.

Osierocił żonę, z którą żył tylko lat 11, tudzież dziatki (2-ch synów i córkę) w r. 1868.

Zmarła przed 3-ma tygodniami sędziwa Marja Gorecka była najstarszą córką Ad. Mickiewicza Ur. w Paryżu w 1835 r. Pozostawiła przy życiu 2-ch synów (lekarza i technika) i tyłuż braci (mało co młodszych od siebie) — Władysława, Profesora honor. Uniw. S. B. i Józefa, filantropa.

Adam wielce troskliwy i kochający małżonkę swą i dzieci, szczególnie czułym był dla pierwszego swego dziecka i Marję swą pieścił najbardziej. Prześlicznie są opowiedziane przez M. Gorecką wspomnienia o Adamie Mickiewiczu (dwukrotnie wydane). Odumartł ją ojciec, gdy Marja miała już lat 20. Pod wielkim swym rodzicem i czcigodną matką (Celina z Szymanowskich) wychowywała się s. p. Gorecka. Bardzo starannie kształcono ją w domu. Pióra imiała się b. rzadko; ale znane są ciekawe jej artykuły w „Kronice Rodzinnej”. Po za Francją i Włochami znała też kraj ojczysty: Warszawę i Wilno, Wileńszczyznę i Kresy, Poznańskie.

Gród Śniadeckich i Filaretów (do lat tak niedawnych męczeński) opiewany przez Ojca, znała lepiej niż brat Władysław. Lato niekiedy spędzała w Święciańskim z synem Ludwikiem (okulistą) u pp. Biszewskich w Lyntupach. W r. 1857 była w teatrze polskim (ratuszowym). Były na przedstawieniu w loży inne osoby z rodziny Mickiewiczów.

Natura nie poskąpiła obojgu Goreckim nietylko urody fizycznej, jak o tem świadczą załączone por-

trety, lecz i najpiękniejszych zalet umysłu i serca. Zona głośnego w Polsce, cenionego wśród obcych, sumiennego, o dobrej szkole artysty, kulturę swą estetyczną niepospolitą musiała pogłębiać Gorecka. Znałem kilku w Wilnie kolegów niegdyś akademickich T. Goreckiego. Z nich najwięcej mnie zaciękał Jan Zienkiewicz (autor Mandolinisty i św. Filomeny, akwareli bardzo dobrych i niezłych portretów) Bolestaw Rusiecki, Al. Straus mniej mię zadawalniają i dziś Gorecki talentem ich przerastał! Karola Rafałowicza, młodziutkiego ich kolegę (zm. w r. 1861, żył lat 30) podziwiał Wilno za kopje niezrównane z Murilla i portrety; twórczych zdolności Rafałowicz nie posiadał. Z innej szkoły koledzy rówieśnicy — Andriolli i Winc. Słędziński, były to talenty świetne, po części z powodu udziału w powstaniu styczniowym i niedoli wygnania zmarnowani.

T. Gorecki ukończył Akad. Petersburską z wysokim stopniem Akademika rzadko udzielanym Polakom (z wilnian Akademikiem jeszcze był tylko Rafałowicz). Słynnym był G-go obraz „Pielgrzymi przy kościele św. Piotra w Rzymie”, piękną pracą jego „Spowiedź w Hiszpanji”, chwalono bardzo niektóre obrazy religijne Goreckiego. Medalami go wciąż odznaczała Akademia nad Nową, zaś Bolonńska Akad. wysoko oceniała kopie jego włoskie.

L. Uziębło.

W sprawie reformy studjów prawniczych.

Chcę na tem miejscu poruszyć sprawę niezmiernie dla naszego życia państwowego ważną, sprawę reformy studjów prawniczych.

Chodzi tu nie specjalnie o wszechnicę polską w Wilnie, a wogóle o system wykształcenia prawniczo-społecznego, stosowany na wszystkich wszechnicach wedle mniej więcej tego samego planu nauki.

Oczywiście dobór sił naukowych i większe zainteresowanie się naukami społeczno-prawnymi ze strony młodzieży, może plan ten pozabawić lub zmniejszyć w nim przynajmniej szablon i rutynę, z jaką się traktuje przedmiot. Jednakże naogół system, sięgający czasów dość dawnych, aby już od chwili tej mogły powstać nowe teorie naukowe, nowe nauki nawet, w każdym razie nowe metody nauczania, system więc ten przeżył się najzupełniej i dziś zadania swego nie spełnia.

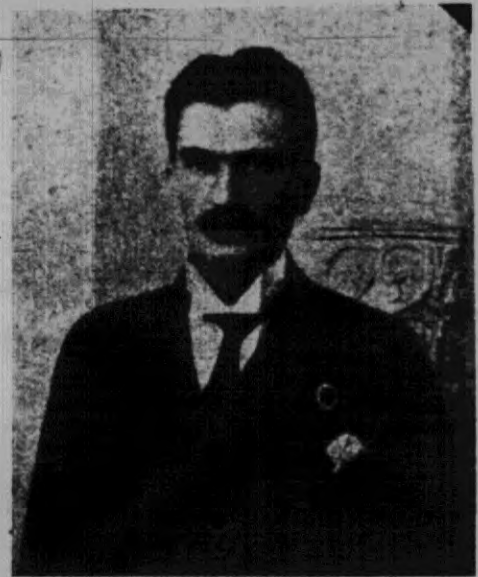
Stanowisko rządu w tej mierze jest jasne, choć nie zawsze konsekwentne. Chodzi mu o wychowanie sobie materiału urzędniczego we wszelkich służby państwowej „dykasterjach“, materiału, któremu by później do skończenia studjów można było oddać funkcje administracyjne, sędziowskie etc., z pewną gwarancją odpowiedzialności i wiedzy fachowej. Dlatego, jeśli na wydziale filozoficznym, który produkować ma już i tak zbyt liczne rzesze profesorów gimnazjalnych, dba się jeszcze o pozory naukowości, dzięki niektórym nawet siłom profesorskim dość wysokiej wartości to na wydziale prawniczym, którego wychowankowie objąć mają duży zakres władzy rządowej, zakresem i treścią nierównie bardziej dla państwa i jego istoty dziś jeszcze ważniejszy, niż pedagogiczny, na wydziale prawniczym odrzuca się balast ściśle naukowy, jako „niepraktyczny“ i dąży ostatecznie do przygotowania kandydatów prawa — dla ich funkcji w przyszłości, bez względu na ich kwalifikacje naukowe.

Uczelnia najwyższa prawna, tak jak ona się dziś przedstawia nie spełnia ani zadania swego naukowego, ani zadania praktycznego. Naukowego dlatego, że z odrzuceniem prac naukowych przy stopniu akademickim, ze zmniejszeniem i stałym zaniedbywaniem samodzielnich studjów i prac seminarjalnych, wogóle z ścisłym

określeniem, kto co ma umieć, a raczej pamiętać, trudno mówić o atmosferze „czystej wiedzy“ i o ludziach przyszłej nauki wśród młodzieży prawniczej w takich warunkach. Praktycznie jednak uniwersytet prawniczy także zawodzi i to jeszcze fatalniej, niż naukowo, gdyż, z tem, co wie ukończony prawnik o działalności swojej życiowo-praktycznej, z tem kroku nie zrobi w „urzędzie“, w adwokaturze nawet, nie znając poprostu całokształtu stosunków prawnych, tak jak one się w stosowaniu prawa w życiu przejawiają. Prawnik, wstępujący po ukończeniu studjów do zawodu urzędniczego lub wolnego stoi wobec nowych zupełnie zadań, uczyć się poczyna wprost na nowo, lecz i n a c z e j, tego uczył się w poprzód na uniwersytecie.

Czeka go zapoznanie się ze skomplikowaną machiną urzędowania, z publicznością, do której typu musi się zbliżyć, aby go tenże rozumiał (chłopów szczególnie) z masą szablonów, formularzy, z tem wszystkim, co może nazewnątrz przedstawiać się nawet ujemnie, ale co poznać trzeba dokładnie, aby walczyć z tem lub w tem działać skutecznie. Na uniwersytecie, chociażby on spadł do poziomu przygotowawczej szkoły praktycznych ćwiczeń, nigdy tych wiadomości się nie nabędzie choćby z tej przyczyny, że sami profesorowie prawa dalecy są od znajomości funkcji praktycznych „in natura“.

I to jest owa najbardziej znamienna bolączka studjów prawniczych: owo wieczne wanie się między „młotem a kowadłem“, między teorią a praktyką, które cechuje ministerjum oświaty, jako normujące naukę uniwersytecką i grono profesorskie jako tej nauki szafarza i piastuna. Na studia ściśle naukowe niema „czasu“, bo rzekomo praktyka, wymogi przyszłej pracy zawodowej na to nie pozwalają, (po co urzędnikowi lub adwokatowi...: socjologja?) o dobrej istotnej praktyce niema mowy w murach Almae Matris. I w takich warunkach ani wykształconą naukowo może być nasza młodzież prawnicza, ani praktycznie wyszkoloną. Stąd poziom jej jest naogół, mimo jednostki wybitniejsze, bardzo niski i, co dziwne, dopiero urabiać się poczyna na „stanowisku“, jako ośrodku działalności. Znam ludzi, którzy na uniwersy-



Maciej Rataj
Marszałek Sejmu

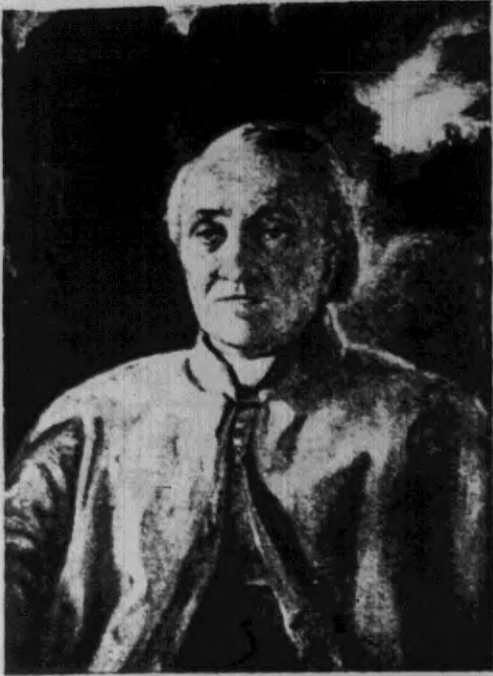
pełnił czasowo obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej.

tecie stronili, jak najbardziej od wszelkiej pracy naukowej i jedynie przymusowo stūdjowali „jak od war lukrecji nudne“ kodeksy i systemy prawne, a którzy następnie na odpowiedzialnym stanowisku dawali dowody szczerego zamiłowania i rzetelnej wiedzy naukowej. Było i jest w tem coś więcej, aniżeli niechęć akademika do nauki, — była i jest w tem niewątpliwie metoda studjów prawniczych, pozbawiona konsekwencji, pełna wahań w kierunku jednym lub drugim, raz więc ściśle teoretyczna (np. źródła prawa rzymskiego, kościelnego, niemieckiego, ekonomia, etc.) to znowu „praktyczna“ i aktualna (np. kodeksy prawa materialnego i formalnego.)

Konsekwencją i koroną tych wahań jest zaniedbywanie nauk społecznych, więc socjologii, ekonomji, prawa agrarnego, historii i ideologii ruchów społecznych etc. Jedynie ekonomja jako taka wal-

CO WIECZÓR W
„GAZECIE WILEŃSKIEJ“
ZNAJDZIESZ NAJNOWSZE
i NAJDOKŁADNIEJSZE
WIADOMOŚCI z MIASTA
i CAŁEGO KRAJU.

Administracja i Redakcja:
Wilno, Ad. Mickiewicza 7, Tel. 309.
Drukarnia: S-tó Janska 19, Tel. 350.



Pinx M. Gruzewski.

J. E. Biskup W. Bandurski.

czy z trudnościami i zaborem hegemonji prawnej.

Naszym „czynnikom miarodajnym“, skądinąd szanownym wielce zdaje się zawsze, że nauki „społeczne“ dla prawników, to bezpotrzebne marnowanie czasu; szkoda jednakże, że same niezawsze kompetentne w ocenie, nie zapoznają się z horendałnymi czasem brakami w praktyce administracyjnej i sądowej, właśnie z nieznanomością zasad polityki ekonomicznej głównie płynącymi. Z niebezpiecznej więc drogi systematycznego obniżania poziomu naszej wszechniczy prawnej, winny czynnik miarodajne zejść jak najprędzej i uczelnie najwyższe poświęcić wyłącznie na ucie prawnej i społecznej bez względu na jej zastosowanie w praktyce. Na to ostatnie dość czasu i sił w samej... praktyce. A poziom wykształcenia społecznego, potrzeba opracowania tyłu dziedzin naukowych w zakresie stosunków krajowych, niezmiernie ważne zadanie naszych sfer administracyjno - prawnych, całokształt wreszcie życia publicznego Polski — wszystko to i wiele innego jest chyba dość istotne, aby naszemu materiałowi społeczno-prawnemu, naszym władzom, zawodom wolnym, publicystom, działaczom i agitatorom, obywatelstwu wogóle dać wykształcenie rzetelne, ściśle naukowe, wolne od wszelkich względów uboczno-praktycznych. A nad tem czuwać mają, jako najwyższe uczenie: uniwersytety nasze, ich wydziały prawno-społeczne. L. B.

WILNO W OPISACH NIEMCEWICZA.

II.

Wiele czasu poświęcił Niemcewicz na zwiedzanie kościołów wileńskich.

Kościół Franciszkanów, Bernardynów, św. Anny, a nadewszystko kaplicę Matki Boskiej Ostrobramskiej uważa za miejsce najgodniejszego widzenia.

Mówiąc o ostatniej podaje ciekawego szczegół z czcią świętego wizerunku związany.

Od najdawniejszych czasów lud wileński nie dopuszczał, by żydzi przechodzili przez bramę ostrobramską. „Dziś, gdy żydzi tak wiele znaczą i wszystko mogą, prosili rządzący wojennego, by przez tę bramę przechodzić mogli. Otrzymałszy pozwolenie weszli licznie. Lecz lud porwał się do kamieni, rozbił pejsakowate zastępy. Odtąd nie odważyli się żydzi chodzić tą bramą, a jeżeli który przejdzie, lud zdziera jarmułkę i do bramy ćwiekiem przybija“. Warto zwrócić uwagę i na księgarnię i drukarnię Zawadzkiego, u którego „lubo kraj niema konstytucją zabezpieczonej wolności, wychodzą pisma śmiejące (gdy na to zasłużą) i urzędnikom przyganiać“. W pałacu Radziwiłłów umieszczono Instytut Towarzystwa dobroczynności, zgromadziwszy w nim 350 ubogich, niepełnych mężczyzn i kobiet; w części ubogich wyrostków. Ci ostatni, uczeni rzemiosł, wychowywani są na uczciwych ludzi. Niemcewicz widział w zakładzie starca stoczternastoletniego, czerstwego i w pełni sił. Porównując dobroczynność warszawską i w Wilnie, stwierdza, iż „i opiekunowie gorliwsi od wielu naszych, powinności swe pełnią, a i obywatele, raz zapisane opłaty regularnie wnoszą.“

Teatr wileński wywarł na poecie nader miłe wrażenie. „Dyrektor gorliwie się nim zatrudnia; aktorowie i aktorki okazują prawdziwy talent. Pani Ledochowska rzadką grą swoją wielu widzów sprawdza, acz w tragedji mało kto jej wtórować zdolny. Wszystkie sztuki narodowe, niepotrzebujące wielkiej okazałości, bywają na scenie tej grywane“. Publiczność polska umie też ocenić wysiłki aktorów, zapelniając tłumnie widownię.

Cały szereg pałaców magnackich w okolicach Wilna uległ ruinie, lub został zamieniony przez rząd na koszary i szpitale, lub wreszcie sprzedany. Tak w pałacu Słózków sprzedanym na

browar „klejnoty herbowne stały się znakami szynków“.

Przedmieścia wileńskie składały się z wielkiej ilości dworów i czynszowych domków. Gubernator rosyjski, zapatrzony w Warszawę, widząc w owych jedną z przyczyn brzydoty miasta, kazał je burzyć, zakładając na ich miejscu bulwary. Za dom przynoszący 1000 rubli dochodu płacono 300 rubli. W ten sposób powstały nowe miejsca przechadzki, lecz „ilż łzami skropione“.

Cały handel, tak wielki jak mały zagarnęli w swe ręce żydzi. Koniec roku 1812 był dla nich bogatym żniwem. „Iluż skościałych od mrozu, lecz obciążonych złotem, z nieszczęsnej wyprawy moskiewskiej powracających Francuzów, okrutnie przez nich pomordowanych i poduszonych zostało.“

Nie było najmniejszego kupca, by złota trzosami nie liczył“.

Przeglądając archiwum Radziwiłłów, opuszcza Niemcewicz Wilno, żegnany z wielką serdecznością przez obywateli, młodzież akademicką i mieszkańców.

Udaje się do Lidy, miasta również zamieszkanego przez żydów, sławnego ruinami ogromnego zamku.

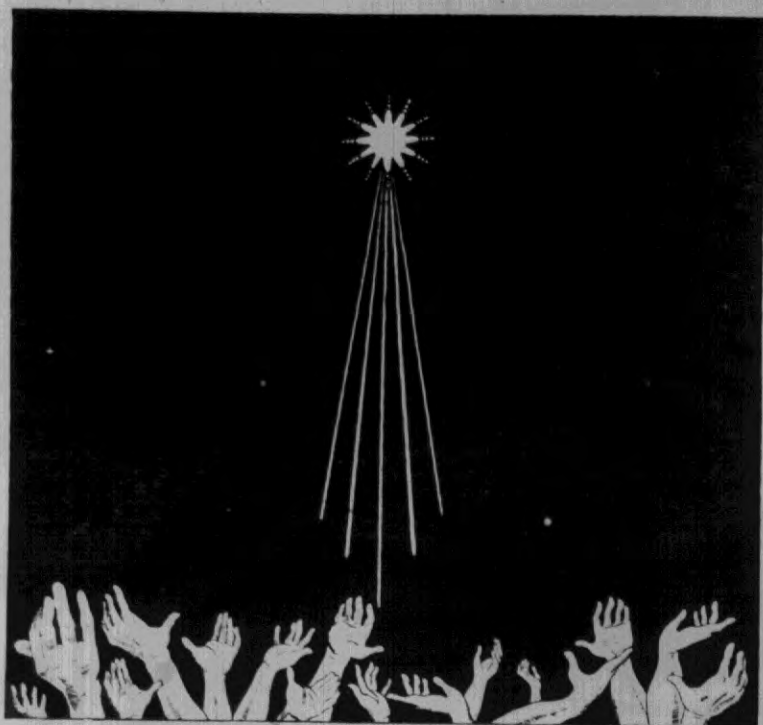
Wyruszywszy z Lidy, nie mógł otrzymać koni, wysłanych do Biełicy pod wielkiego księcia. Na drogach panował ruch wielki. Krążyli w wielkich ilościach żydzi wysłani na zwiady z Nowogródka i Słonima. Gonitwy tychże maluje Niemcewicz w żywy sposób w następującym wierszyku:

Zapoceni, zabryzgani,
Z rozczochranemi pejsaki,
Lecą, jakby opętani,
W rozmaite Litwy szlaki.
Z wywieszonemi ozory
Z góry na dół, z dołu w góry.
Szkapy knutem siekąc srodze,
Gubiąc pantofle po drodze.
Jak, kiedy od sosny blisko
Ktoś kijem ruszy mrowisko,
I w różne drogi rozchodzą się mrówki:
Tak czarne żydy, żydówki,
Mężowie, dzieci i żony,
Krzatają się w wszystkie strony.
Ten kończy wapnem pobielać swe mury,
Ta sikse myje, ta czesze bachury;
Tamtą pędzi do spiżarni,
By świeczki szukać do brudnej latarni.

Nie mając prostą drogą dostać się do Słonima, udał się Niemcewicz do Nowogródka.

Dr. Lud. Stolarzewicz.

TOWARZYSTWO AKC. UBEZP.
POLONJA i VITA
W WARSZAWIE
ODDZIAŁ W WILNIE.
Mickiewicza 29 tel. 321.



Gwiazda Nadziei.

Rys. Wł. Ettel.

Miniaturowa choinka.

Na małej, małej choince,
Na choince lilipucich dzieci,
Mały djablik dziwne czyni „szpryncę”
Błysk figlarny w oczętach mu świeci.

Sto tysięcy gnomów wokół tańczy,
Krasnoludki, kłowny, marjonetki,
W koło wiodą swój tan opętańczy...
Żywce wzięci z malutkiej winietki.

Nad tem wszystkim różowa dziewczynka,
Złote włosy zczesane w kukielki..

— — — — —
Lśni i mieni się barwna choinka,
Dziecko rzuca uśmiechu perelki...

Marja Grabońska.

Dr. Władysław Zahorski.

Legandy Wileńskie.

Nie wiele jest miast w naszym kraju, któreby posiadały tyle podań i legend, co stary gród Giedyminy. Niemal z każdą górą, z każdym dawnym budynkiem, kościołem lud związał jakiegokolwiek podanie, odzwierciadlające epokę, zwyczaj i wierzenia. Niestety, dotąd nikt nie zajął się zebraniem wszystkich tych legend. Nieco takowych spisał ksiądz Naramowski w „Facies rerum sarmaticorum” Lib. I, kilka znaleźć można u Kraszewskiego, Narbuta, Homolickiego i Kirkora. Prawdopodobnie nie mało podań zaginęło na zawsze. Obecnie świetny znawca starożytności wileńskich Dr. Zahorski przystąpił do druku zbioru legend wileńskich, które ozdobił ilustracje prof. Miłosza Kotarbińskiego. Jedną z tych legend podajemy poniżej:

KOŚCIÓŁ Ś. ANNY¹⁾.

Mieszkał w Mińsku sławny mistrz mularski, podeszły już wiekiem Wojciech, jedyną miał córkę Maryę, poślubioną młodemu swemu uczniowi Janowi. Ten, słysząc, że w zachodnich krajach są mistrze, co umieją budować świątynie i kościoły o jakich Wojciech wyobrażenia nie miał, postanowił udać się do obcych krajów i tam u sławnych mistrzów uczyć się budownictwa. Nie pomogły odradzania

Wojciecha, który upewniał zięcia, iż nie masz sławniejszego od niego budowniczego i że nie nauczy się u cudzoziemców nic takiego, czego by Wojciech nie mógł go nauczyć. Próżno błagała męża czule go kochająca Marya, by jej nie opuszczał, Jan nie dał się przekonać Wojciechowi, nie zmiękł wobec prośb żony i poleciwszy ją opiece teścia, opuścił rodzinne strony. Zwiedzał różne kraje, podziwiał wspaniałe i zadziwiające ogromem świątynie i na ostatku przystał za ucznia i czeladnika do sławnego mistrza mularskiego u Krzyżaków, dzieło którego podziw powszechny budziły.

Przez lat kilka nic o Janie nie było słyhać.

Tymczasem w Wilnie żona Wielkiego Księcia, świątobliwa i dobra Pani Anna postanowiła wzniesić ku chwale Bożej nowy kościół i szukała zdolnego budowniczego, ponieważ pragnęła, by kościół był piękny i okazały. Wskazano księżnej Wojciecha, jako najslawniejszego w kraju, jemu też Anna budowę kościoła powierzyła.

1392-1396 przez mistrza mularskiego krzyżackiego z Malbarga Jana Juhrbacha. Prawdopodobnie powód do legendy podała różnica, jaką przedstawia niższa część kościoła, ciężka i bez żadnych ozdób, z wznoszącą się na niej facyatą o cienkich i misternie z cegły wyrobionych arkach i gzymsach, oraz wysmukłych, jakby koronkowych trzech wieżyczkach. Kościółek ten w stylu gotycko-krzyżackim należy do najpiękniejszych zabytków w naszym kraju.

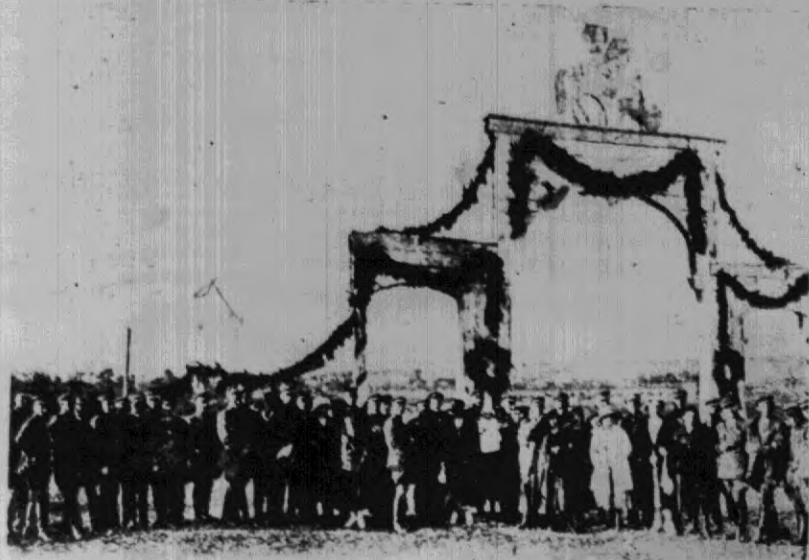
Niebawem Wojciech z córką do Wilna się przeniósł i przystąpił do budowy. Założył fundamenty i zaczął wznosić ściany, które szybko rosły i już dosięgły paru sążni. Wojciech obiecywał, że będzie to arcydzieło, które przewyższy wszystkie, jakie dotychczas stworzył i był przekonany, że kościół ten wslawi jego imię na długie wieki.

Pewnego wieczora stary Wojciech siedział w swoim mieszkaniu, położonem w bliskości rozpoczętej budowy i pilnie pracował nad planami, zaś Marya, smutna, szyla jakąś część ubrania, ocierając od czasu do czasu rękawem białego rękawa łzy napływające do oczu. Myślą goniła swego ukochanego Jana, o którego srodze się niepokoiła, nie mając od roku przeszło żadnej wieści, kiedy pielgrzym przyniósł jej pozdrowienie od męża i wiadomość, iż jest zdrow, kocha ją i gorliwie się uczy i pracuje.

Gdy tak Wojciech w pracy, a Marya w dumaniach byli pogrążeni, dały się słyszeć czyjeś szybkie kroki w podwórzu i stukanie do drzwi. Marya wstała, by je otworzyć i po chwili z głośnym radosnym okrzykiem padła w objęcia męża. Powstał z miejsca i sędziwy Wojciech serdecznie zięcia witając. Gdy zdróżony podróżny pierwszy głód zaspokoił i rozradowana Marya postawiła na stole kubki ze starym miodem litewskim, Jan rozpoczął opowiadanie o tem, gdzie bywał, co widział i czego się uczył

1) Jak do wszystkich prawie gotyckich świątyn w zachodniej Europie są przywiązane dziwne podania, tak również piękny kościółek św. Anny w Wilnie ma swoją legendę, którą podajemy. W rzeczywistości kościół został wzniesiony w r.

Z LITWY KOWIEŃSKIEJ.



Brama tryumfalna w Wilkomierzu, wzniesiona na cześć Prezydenta Republiki litewskiej. Na szczycie bramy Pogoń tratująca Orła Polskiego.

(Z fotografii znalezionej u jeńca litewskiego w pasie neutralnym).

u obcych. Wojciach drwiąco się uśmiechał i wreszcie rzekł:

— Zwiedziłeś dużo świata, wieleś widział i jak wnoszę nie marnowałeś czasu, tem lepiej tedy potrafiś ocenić arcydzieło, które ja rozpocząłem tworzyć, a przed którym te włoskie, galskie i krzyżackie budynki wydadzą ci się lichymi szopami. Jutro pokażę ci plany i samą budowę, która już się sporo posunęła. Przekonasz się, że Wojciech, chociaż stary, więcej wart od twoich majstrów, nad którymi tak się unosisz.

Nazajutrz udali się na fabrykę. Jan spodziewał się ujrzeć istotnie arcydzieło, tembardziej, że Wojciech nie przestawał przechwalać się i pysnić swem dziełem. Tem większem było zdumienie Jana, gdy ujrzał ciężkie ściany wyprowadzone na parę sążni ponad ziemią, bez żadnych ozdób i gzymsów. Drzwi łukowe były niezgrabne i nieodpowiednie do projektowanej ca-

łości. Nie umiał ukryć pomieszenia i na natarczywe zapytanie Wojciecha, czy jest zachwycony, odrzekł łagodnie:

— Nie ojczu, nie tegom się spodziewał. Jabym zbudował to wszystko inaczej. To co widzę jest za ciężkie, przygniata, nie pasuje i nie zgadza się jedno z drugim... Jabym uczynił cacko lekkie, przejrzyste, moje gzymsy byłyby utkane z koronek, a wieżyce strzelałyby w niebo.

Tu zaczął szczegółowo wykazywać braki, które w budowie spostrzegł i marzyć, jakby on to wszystko inaczej wykonał. Wojciech zrazu ostupiał, ponieważ nie mógł pojąć by ktoś śmiał ganić to, co on uważał za arcydzieło, słuchał ze ściągniętą siwą brwią i zaciśniętymi ustami, aż wybuchnął długo hamowanym gniewem.

— Ha, młokosie! Smiesz ganić dzieło największego w kraju mistrza! Co ty w tem rozumiesz? Przewró-

cili ci w głowie krzyżacy partacze i zdaje ci się, żeś jest zdolny stworzyć coś lepszego niż Wojciech. Trzeba cię za to srogo ukarać. Słuchaj, tu ścisnął zięcia za ramię. Oddaję ci tę budowę! Prowadź ją dalej według swego gustu, ale pamiętaj zarozumiałcze, że gdy wyprowadzisz koszlawe ściany i krzywe słupy, gdy nie będziesz mógł dać sobie rady ze sklepieniem i na klęczkach błagać mię będziesz o pomoc, stary Wojciech odepchnie cię i śmiać się będzie ze wstydu, jakiego się najesz i z niesławy, która na cię spadnie. Odchodź! Nie ujrzycie mię, aż do końca budowy.

Próżno Jan i przełknięta Marya zatrzymywali starca, próżno czuliemi słowy błagali, by pozostał i dalej budowę kościoła prowadził, zraniony w swej pysze Wojciech nie chciał ich słuchać i wyrwawszy się dzieciom szybko się skrył w ulicze i wnet Wilno bez pożegnania opuścił.

Musiał tedy Jan wziąć się do roboty. Oddał się pracy z młodzieńczym zapalem, rad, że może w cegle i kamieniu urzeczywistnić swe marzenie. Nie zburzył postawionych przez Wojciecha ścian, lecz na nich, jak na stawie zaczął wznosić arki, wysmukłe słupki i gzymsy, wreszcie uwieńczył budowę trzema wysmukłymi z samych okien strzelistych złożonemi wieżyczkami, które zdawały się ulatywać w niebo.

Więcej roku trwała robota i przez ten czas stary Wojciech nie pokazał się ani razu i nie dał znaku życia, aż pewnego wieczora zjawił się niespodzianie w mieszkaniu dzieci. Był bardzo zmieniony, postarzał i zgarbił się. Widocznie cios zadany jego pysze mocno go dręczył i bolał. Obojętnie przywitał córkę i zięcia i ledwo okiem rzuciwszy na kilkomiesięczną wnuczkę, którą mu Marya podniosła,

NA GWIAZDKĘ!

NA GWIAZDKĘ!

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

GEBETHNERA & WOLFFA i S-ka

WILNO, UL. ADAMA MICKIEWICZA 6,

poleca w ogromnym wyborze książki na podarunki świąteczne dla dzieci, młodzieży i osób starszych, od najtańszych i skromnych, do bardzo wykwintnych, w wydaniach własnych i obcych.

KSIAZKA TO NAJTAŃSZY PODARUNEK ŚWIĄTECZNY.)-(—KATALOGI BEZPŁATNIE.

NOWOŚCI TEGOROCZNE W KOMPLECIE NA SKŁADZIE.

usiadł ponuro przy stole i drwiącym głosem zapytał Jana:

— Cóż, panie zięciu, słyszałem żeś ukończył budowę kościoła. Przybywam, by go zobaczyć i ukarać cię za zarozumiałość. Wyobrażam jak musi wyglądać to twoje arcydzieło. Prowadź mię!

— Ojcie, łagodnie rzekł Jan, ujmując dłoń teścia, teraz noc, trudno ci będzie cokolwiek dojrzeć, jutro rano usuną rusztowania i przekonasz się, że twój zięć jest godnym ciebie.

— Prowadź mię wraz, na niebie księżyc w pełni i dość jest jasno, by moje wprawne oko dojrzało wszystkie twe błędy. Idźmy!

Jan nie opierał się, wziął tylko płaszcz i latarnię i podążył za teściem. Marya, trawiona niepokojem, wzięwszy na ręce uśpioną dziecinę, pośpieszyła za nimi. Szli szybko, nic nie mówiąc. Księżyc skrył się za chmurą i było ciemno. Na tle nieba odznaczały się czarnymi liniami kontury rusztowania. Stary Wojciech zaczął z gorączkowym pośpiechem wstępować na nie, za nim w milczeniu szedł Jan. Marya zatrzymała się na placyku przed kościołem i z niepokojem śledziła dwie postacie, wspinające się coraz wyżej...

Księżyc wyjrzał z za chmury i łagodnym blaskiem oblał budowę, rusztowania i dwoje ludzi wstępujących na nie. Wojciech, słowa nie mówiąc, zwolna się posuwał, chwilami stawał i bacznie się murem przyglądał. Twarz jego posep-



Nieśmiertelność.

Rys. Wł. Ettel.

niała i bladła coraz bardziej, zaś w oczach malowało się zdumienie i gniew dziki. Gdy weszli na szczyt rusztowania i przed ich oczami na jasnym tle nieba zarysowała się przeźroczyista, jakby nie z cegły, lecz z lekkich pręcików złożona wieżyczka, stary mistrz zachwiał się i kurczowo chwycił się słupa rusztowania. Był trupio blady, twarz miał wykrzywioną, a oczy złowrogiem blaskiem świeciły.

Ha! syknął przez zęby, stworzyłeś arcydzieło! Sławny Wojciech żakiem przed tobą. Chyba szatan pomagał ci w robocie? Niechże

cię teraz ratuje!

Z temi słowy uderzył zięcia z całej siły pięścią w piersi. Jan zachwiał się, rozkrzyżował ręce i runął z wysokości, atoli padając chwycił się wystającej deski rusztowania i zawisł w powietrzu. Marya prawie nieprzytomna rzuciła się naprzód z krzykiem:

— Janie mój! Ojcie coś uczynił? Ratuj go na rany Chrystusowe!..

Ale Wojsiech oszalały z gniewu podjął leżącą u stóp jego cegłę i cisnął ją w Jana. Ten upuścił deskę i z rozbitą głową padł u stóp Maryi na kupę gruzu.

AUGUST RODIN.

Z DJALOGÓW O SZTUCE.

Do Wilna zapowiedziany został przyjazd francuskiej wystawy okrężnej. Celem zapoznania czytelników naszych z zapatrywaniami na sztukę jednego z najwybitniejszych przedstawicieli sztuki zaprzyjaźnionego nam narodu podajemy urywek następujący z pracy Rodina. Red.

... Przyszło mi na myśl zapytać go czy jest religijnym?

— Zależy to od znaczenia, które przywiązujemy do tego wyrazu, odparł. Jeśli jako „religijnego” rozumiemy człowieka, który trzyma się pewnych praktyk, który pochyla się przed pewnymi dogmatami, oczywiście religijnym nie jestem. Kto jest nim jeszcze w naszych czasach? Kto zgadza się na abdykację zmysłu krytycznego i rozsądku?

Ale według mnie, religia jest czemś innym, niż bełkotaniem creda. Jest pojęciem wszystkiego, co

nie wytłomaczone i nie dające się wytłomaczyć w świecie. Jest uwielbieniem Siły nieznannej, która utrzymuje powszechne prawa, która przechowuje typy stworzeń; jest wycuciem wszystkiego, co w naturze nie podpada nam pod zmysły, olbrzymiej dziedziny rzeczy, których ani oczyma ciała ani duszy nie zdolniemy ujrzeć; jest to jeszcze pęd świadomości naszej ku wiedzy i ku miłości bez granic... Złudne to może obietnice, ale już w tem życiu drży od nich myśl nasza, jakby czuła skrzydła do lotu.

W tym sensie jestem religijnym.

Gdyby religia nie istniała, czułbym potrzebę wynalezienia jej.

Prawdziwi artyści są w rzeczywistości najbardziej religijnymi z ludzi.

Mówi się, że żyjemy zmysłami tylko i że wystarczy nam świat powierzchowny, bierze się nas za dzieci, które upajają się jasnymi barwami i bawią się formami, jakby lalkami.

Jakże nas źle rozumieją. Linje i tony są dla nas jedynie znakami ukrytych prawd: skroś powierzchnię — wzrok nasz zagłębia się w duchu i gdy

Z martyrologii pasa neutralnego.

(Kor. własna)

...w grudnia 1922 r.

Litwinów wściekłość wprost ogarnia, że nie mogą zdobyć żadnych wpływów i zaufania u mieszkańców pasa neutralnego. Już nieraz próbowali zjednać sobie ludność różnemi sposobami i obietnicami, jak na przykład daniem bezpłatnie nasion, lecz i to nie odnosiło pożądanego skutku, nie urzeczywistniało ich gorących życzeń. Ludność nieco uświadomiona politycznie, znając ich lisie podstępny zawsze miała się na baczności i nie dawała się złapać na litewską wędkę. Litwini, widząc, że ich wszystkie zabiegi wniwecz się obracają, zaczęli mścić się nad bezbronną ludnością, robiąc napady na wioski, oraz aresztując pojedynczych ludzi i pastwiąc się nad nimi. Tę bezprawia dokonują partyzanci litewscy wspólnie z wojskiem, a pastwienie ich jest tak dzikie i wyszukane, że zamilczeć o tem nie podobna. Mam tu na uwadze gminę Giedroicką, leżącą w pasie neutralnym. Szczególniej jest narażona na prześladowanie partyzantów i żołnierzy litewskich ludność zamieszkała w pobliżu linii demark. litewskiej.

Oto kronika napadów, rabunków, zabójstw i dzikiego pastwienia się Litwinów nad polską ludnością pasa.



Patrol 4 pułku regularn. wojska litewskiego w Szyrwintach w pasie neutralnym.

(Z fotografii znalezionej u jeńca litewskiego).

W pierwszych dniach czerwca r. b. dwóch żołnierzy litewskich z placówki Kuże, przekroczyło linię demarkacyjną i bez żadnego powodu dał kilkanaście strzałów w głąb p. n. kładąc trupem dziesięcioletnią dziewczynkę. Drugiej dwunastoletniej kula przebiła rękę i urwała dwa palce ręki drugiej. Obie dziewczynki są córkami biednego wyrobnika rolnego Wołeki z zaścianku Kamieniszki z p. n.

W miesiąc później, w lipcu, szaulisi z Giedrojc pod dowódz-

twem swojego atamana Kazimierza Bernatowicza, byłego nauczyciela szkoły powszechnej w Giedrojcach wykonali napad na dom milicjanta p. n. I. Michniewicza we wsi Denowagie. Kilkunastu żołnierzy z placówki litew. w Janczurach otoczyło wieś, a część splądrowała dom Michniewicza. Przeszukano wszystkie szafy i kufry, zabrano znalezione 32.000 mp, 2.000 ostrub, ubranie, które im się podobało. Zbili przytem ojca milicjanta 70-letniego starca. W tymże mnie

następnie odtwarzamy kontury, wzbogacamy je treścią duchową, którą otaczają.

Artysta, godzien tej nazwy, wyrazić powinien całą prawdę natury, nie tylko prawdę zewnętrzną, ale przede wszystkim wewnętrzną.

Kiedy dobry rzeźbiarz modeluje tors ludzki, nie przedstawia tylko mięśni, lecz życie ich.. więcej niż to, potęgę, która je stworzyła i nadała im bądź wdzięk, bądź siłę, bądź urok miłosny, bądź zapal niepokromiony.

We wszystkich żywych ciałach Michała Anioła grzmi siła twórcza — Lucca de la Robia każe jej uśmiechać się bosko. Każdy rzeźbiarz stosownie do temperamentu swego daje naturze duszę straszłą lub niezmiernie miękką.

Pejzażysta idzie dalej jeszcze. Odbicie powszechnej duszy widzi nie tylko w tworcach żywych: widzi je w drzewach, krzewach, równinach, wzgórzach. To, co dla innych ludzi jest tylko drzewem i ziemią, przedstawia się wielkiemu pejzażysty jako oblicze istoty olbrzymiej. Corot widział dobroć rozlaną na

szczytach drzew, na trawach łąk i zwierciadłach jezior, Millet widział w nich cierpienie i rezygnację.

Wszędzie wielki artysta słyszy ducha, odpowiadającego jego duchowi, Gdzie znaleźć człowieka bardziej religijnego?

Czy rzeźbarz nie powtarza jeszcze aktu uwielbienia, skoro spostrzeże wzniosłą cechę kształtów, które studjuje? Gdy z pośród przemijających linii umie wydobyć wiekuisty typ istoty, gdy zdaje się rozróżniać w samym łonie boskości te nienaruszalne wzory, według których ulepione jest wszelkie stworzenie? Spójrz na przykład na arcydzieła rzeźby egipskiej, postacie ludzkie, czy zwierzęta, i powiedz, czy zaznaczenie zasadniczych konturów nie daje wzruszającego wrażenia jakiegoś świętego hymnu? Każdy artysta, który ma dar uogólniania form, t. zn. zaznaczanie ich logiki, niepozbawiając ich jej żywej rzeczywistości, wywołuje te same religijne wrażenia, gdyż udziela nam się dreszcz, którego on sam doznał wobec praw nieśmiertelnych.

więcej czasu był aresztowany w Giedrojach mieszkaniec p. n. z zaśc. Korkożyski Józef Chlewiński, który przyjechał po lekarstwo do apteki dla swojego chorego dziecka. Nie pozwolono mu nawet odnieść lekarstwo dla dziecka, chociaż jako kaucję pozostawiał przy nich konia z wozem. Kiedy wreszcie dziecko umarło, żona J. Chlewińskiego nie mogąc się doczekać powrotu męża, udała się na poszukiwanie do Giedrojc, gdzie znalazła aresztowanego. Na prośbę żony i innych osób Chlewiński został zwolniony na czas pochowania dziecka, lecz konia zatrzymano.

W ostatnich dniach lipca tegoż roku był aresztowany przez partyzantów litew w Giedrojach Mikołaj Czajkowski, lat 22, pochodzący z zaścianku Kierszki. Będąc od dłuższego czasu na służbie w p. n. i nie przeczuwając nic złego pojechał do Giedrojc w sprawach osobistych, gdzie go i aresztowano. Z Giedrojc, jak zwykle, był odprowadzony do placówki w Marciniškach, gdzie poddany został słynnemu już w całej okolicy „Marciniškemu badaniu”. Bito i znęcano się nad nim barzo długo, tak, że w ostatku był cały oblany krwią i według jego słów już „nie czuł bólu w poszczególnych częściach ciała tylko jedno wielkie palenie jak ogniem całego ciała”. Po tych torturach zamknięto go do gumna na noc i tam dowódca komp. przyniósł mokrą szmatę i okrył nią ranę w głowie — widocznie poruszyło go trochę sumienie, chociaż nie na długo, bo kiedy następnego dnia wieziono go z Marcinišk do więzienia w Wilkomierzu, kazali mu usiąść na wóz, następnie włożono na szyję petlę z powroza, a oba końce tej petli przeciągnięto środkiem rekawa skrwawionej kurtki i przywiązano do boków wozu. W takiej siedzącej pozycji, bez ruchu, przebył kilkadziesiąt wiorst



S. p. Aleksander Malinowski
członek Milicji P. N.

torturowany a następnie rozstrzelany przez litwinów w Wilkomierzu.

drogi — w skwarny dzień lipcowy. Przebył w więzieniu wilkomierskim około trzech miesięcy i następnie z wroku sądu został zwolniony.

Dnia 24 sierpnia r. b. aresztowany był w Giedrojach, a dn. 30 tegoż samego miesiąca został w Wilkomierzu rozstrzelany Aleksander Malinowski lat 23, mieszkaniec zaścianka Cborążyski gm. Giedrojckiej (za linią litew.) S. p. Aleks. Malinowski pochodził z biednej polskiej rodziny i z poboru wzięty do wojska litewskiego, w którym niajaki czas służył. Nieludzkie obchodzenie się w wojsku z nim jako z Polakiem doprowadzało go do rozpacz i w ostateczności zbiegł do p. n. Kiedy wreszcie został pojmany przez Litwinów, to pastwiono się nad nim okrutnie bez żadnej litości i współczucia. Bito go żelaznymi prętami, a kiedy ciało zostało pokryte ranami, oprawcy nie nasyceni jeszcze widokiem tyłu ran, obaliwszy Al. Malinowskiego na ziemię, położyli mu na pier-

siach deskę i mocno po niej uderzali pałkami od czego krew mu buchnęła przez usta. Te średniowieczne tortury zadawano w zbryzgającym już krwią niewinnych ofiar majątku p. Graużynisa w Marciniškach, gdzie mieści się litewskie dowództwo kompanji. Sąd wojenny skazał na śmierć Al. Malinowskiego. Gdy przywiązano go do siupa obok wykopanej jamy i oczy zawieszono czarną szmatą głośno powiedział: „Kocham Polskę i za nią chcę ginąć...” Reszta słów zagłuszyła salwa karabinowa.

Przed trzema tygodniami został aresztowany w Giedrojach i wiewieziony do Wilkomierza sołtys gromadzki Kazimierz Kirdejko, 60 letni starzec, jako podejrzany o szkodliwą działalność przeciw litewską. A „szkodliwa działalność” tego starca polega tylko na tem, że myśli i mówi po polsku i uważa siebie za Polaka.

Litwini aresztują poszczególnych ludzi jako szkodliwych dla siebie a niechcą zrozumieć, że takimi podejrzany i szkodliwym jak sołtys Kirdejko jest każdy mężczyzna i kobieta, każde dziecko, uczące się w szkole po polsku. Znacznie łatwiejszą mieliby pracę wysłańcy rządu kowieńskiego w Giedrojach, gdyby mogli osadzać w więzieniach Wilkomierskich wszystkich mieszkańców pasa neutr. bez różnicy płci i wieku i błędu w tem niepopelniliby żadnego — każdy, kogo tylko wzięliby, byłby podejrzany i szkodliwy, ponieważ wszyscy tu są Polakami, wszyscy uważają za ojczyznę swoją tylko Polskę, dowodem czego jest znaczna liczba młodzieży męskiej służącej w wojsku polskim jako ochotnicy i tłumne stawienie się mieszkańców pasa do wyboru posła od siebie do sejmu polskiego.

Mieszkaniec pasa neutralnego.

KSIĄŻKA POLSKA

JEST NAJMILSZYM I NAJTAŃSZYM PODARUNKIEM GWIAZDKOWYM

POSIADAMY OGROMNY WYBÓR WŁASNYCH WYDAWNICTW
GWIAZDKOWYCH, DLA DZIECI I MŁODZIEŻY, ORAZ WSZELKIE
WYDAWNICTWA NADAJĄCE SIĘ NA PODARUNKI.

ILUSTROWANY KATALOG WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

WILNO, DOMINIKAŃSKA 4.



KSIĘGARNIA STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO w WILNIE.

Królewska 1. — Wileńska 36.

ODDZIAŁY: LIDA, OSZMIANA, WILEJKA POWIATOWA.

poleca NA GWIAZDKĘ

wydawnictwa obrazkowe dla dzieci i młodzieży:

- Andersen C. H.* Baśnie i powiastki. Wybór dla młodzieży.
- Andersen C. H.* Królowa śniegu.
- Andersen C. H.* Ogród rajski. Szaty królewskie. Słowik.
- Andersen C. H.* Opowiadania wiatru.
- Barrie J. M.* Przygody Piotrusia Pana.
- Bukowiecka Z.* Złota Elżunia.
- Buyno M.* Słoneczko. Powieść.
- Grottolina B. Dr.* Przygody mikroba.
- Daudet A.* Przygody Imci Pana Tartarena z Taraskonu.
- Domańska A.* Paziowie Króla Zygmunta.
- Duninówna H.* Przyjaciele Jerzyka. Dziennik psotnego Jurka.
- Dyakowski B.* Zwierzęta lądowe i morskie.
- Ernst E.* Historia młodego życia.
- Gawiniński A.* Bajki staroświeckie.
- Gawiniński A.* Dziesięciu rycerzy. Czarodziejska historia.
- Gawiniński A.* Lolek Grenadjer. Czarodziejska historia dla chłopców.
- Geijerstam G.* Książka o małym braciszku.
- Gruss.* A B C.
- Hertz B.* Henryś. Powieść dla młodzieży.
- Hertz B.* Taśtaś. Jak kaczonek poznał świat.
- Homolacs K.* Bajka o Kosturku, Azie i Burku.
- Homolacs K.* Kusy. Nowa szopka Krakowska.
- Höcker O.* Złoty wiek Peryklesa.
- Janowski A.* Samolotem nad Polską.
- Jeziński E.* Ojczyzna. Powieść dla młodzieży z ilustracjami A. Grottera.
- Jeziński E.* Tadeusz Kościuszko.
- Knoll-Wittigowa Tekla.* Tajemnice Krystyny.
- Kozłowski W. M.* Rycerz wolności. (Kazimierz Pułaski).
- Lagerlöf Selma.* Cudowna podróż. 3 części.
- Lemański J.* Lis na dworze królewskim.
- Lemański J.* Złota rybka.
- Lyall R.* Słowik Irlandzki. Powieść.
- Majewski E. Prof.* Doktor Mucholąpski.
- Mayne-Rid.* Jeździec Lez głowy.
- Niewiadomska C.* Listy do Li.
- Niklewicz M.* To wszystko działo się naprawdę. Powieść dla młodzieży.
- Orkan W.* Lis.
- Ostrowski J.* Na ziemi polskiej przed wielu lat.
- Ostrowska B.* Książka jutra.
- Ostrowska B.* Baśnie Polskie.
- Ostrowska B.* Bohaterski Miś.
- Paszkowski K.* Coś o figlach i figielkach i o wielkich dwóch psotnikach.
- Pokrzywnicka I.* Moje zabawki.
- Reuttówna M.* Dla mojego tatusia. (Dzienniczek Danusi).
- Reuttówna M.* Dziecko polskie w latach niewoli i walk.
- Sieroszewski W.* Bajki.
- Sobańska H.* Skąd krasnoludki dostały czerwone kapturki?
- Stattler-Jędrzejewiczowa M.* Bańka mydlana.
- Swirtun-Rymkiewicz K.* Pogadanki przyrodnicze. Łoto król stepów i puszczy Korrompo. Historia gromady wilków.
- Szelburg-Ostrowska E.* Przedwonne przygody Duszka Dzińdzińnika.
- Słeczowska M.* Wśród dziejowej zawieruchy.
- Śliwiński A.* Hetman Żółkiewski.
- Śliwiński A.* Jan Karol Chodkiewicz.
- Śliwiński A.* Stefan Batory.
- Wyndyczowa S.* Dzieciństwo Fuli.
- Weryho M.* Las. Opowiadania dla dzieci.
- Wisława.* Gdy zagrział złoty róg. Powieść dla młodzieży.
- Zakrzewska H.* Dzieci Lwowa. Złota Różdżka.
- Żeromski Stefan.* Dla młodzieży.

NA MARGINESIE

LIST DO NIEJ.

Tęsknisz za Wilnem? Listu pragniesz? Służę...
Próbując słowa układać w rym wiotki,
Może Ci zbrzydły dalekie podróże
I chętnie uszko nadstawisz dla plotki
Naszej, wileńskiej, którą w liście szłę Ci,
By się przypomnieć łaskawej pamięci.

Tam u was ciepło, a my zimę srogą
Mamy. mróz, odwilż na przemiany bywa,
Więc się magistrat zacny czuje błogo,
Że mu Opatrzność brudy ulic zmywa,
Jej zostawiwszy to żmudne zajęcie,
Sam w politykę bawi się zawzięcie.

Bo polityczne spory mężów godne,
Umysły rajców zajmują usilnie,
Choć miasto brudne, ciemne, zimne, głodne
Jest rzeczą szczytną być prezydentem w Wilnie,
Temniemniej bardzo ciekawą jest sprawa,
Jak się na przyszłość zachowa Warszawa.

Biedzą się nad tem i nasze dzienniki,
Uszyma strzyże pilnie „A. Wu“, z „Patem“,
Na wszystkich łamach pełno polemiki,
I kopje kruszy pan O. z panem Catem.
(Katem go także zwą niezasłużenie,
Gdyż własne pismo wie dzie na stracenie).

Ożył nareszcie związek literatów,
I dziennikarzy oczywiście razem,
Oby ta zgoda pióra potentatów
Była dla innych harmonji obrazem.
Związek... rzecz piękna, gdy zbyt nie wnikaś,
Kto tam literat, a kto znów dziennikarz.

A kiedy list Twój przyniosą mi gońce,
Hen znikną żale, udreki i biedy,
Smutny pokoik mój rozłoci słońce
Twego uśmiechu, jak wtedy... jak wtedy —
I szukać póję naszej krwawej róży,
Którą zapewne zgubiłaś w podróży.

Wel.

Gdy parę marek człek złapie w redakcji,
Wydać je musi szybko, w jeden pacierz,
Bo mu je ściagną na rzecz jakiejś akcji,
Na dzieci, wdowy, na szkołę, na macierz,
Piękne są wszelkie publiczne ofiary,
Ale należy w nich przestrzegać miary.

Teatrów zwolna poprawia się kasa,
Choć nikt im groszy na ofiarę nie tka,
Opera nasza jest podobno „clasa“,
Uznaniem cieszy się też operetka,
Dramat się dzielnie na koturny wspina,
W „Polskim“ dziś Makbet, przedtem „Balladyna“.

W dziedzinie filmów coś, niby z sensacji,
Objaw anemji polskiego tworzywa,
Dziwny erotyk tramwajowej stacji,
W którym Smosarska, słynna kinodiwa
Oryginalnie i pięknie — jak w kinie
Przez tramwaj pada, pod tramwajem ginie.

O czym Ci doniesć jeszcze — moja Mary,
Snią mi się drogi Twe złote — hen w dali...
Często samotne odbywam spacerki,
Kędyśmy wspólnie we dwójkę chadzali —
Właściwie w trójkę, choć pozornie sami,
Z uśmiechem wtedy szczęście szło za nami.

O jedno proszę. Na znak niezatarty,
Wspomnień, co dźwięczą dziś w odległym echu,
Włóż między białe Twego listu karty
Błękitny odblask Twój uśmiechu...
Kopertę zamknij siedmiu pieczęciami,
Zlekka jej przedtem dotknąwszy ustami.

Feljeton Tygodniowy.

TRAGEDJA DOLAROWA.

Fakt stał się faktem. Chociaż Sejm jak poprzednio rwał się za łby jak nigdy dotąd, a w kraju kwitło próżniactwo i strajki, chociaż jeden za wiele pisał, inny za wiele mówił, a „błękitny generał“ zbyt głośno krzyczał jak na człowieka który przez tak długi czas był generałem, a tak krótko posłem, chociaż prawica w dalszym ciągu organizowała demonstracje, a lewica urządzała pochody, mimo to wszystko zdarzyło się pewnego dnia, że dolar zatrzymawszy się najpierw na pewnej wielotysięcznej wysokości marek, począł z początku wolno, potem coraz szybciej zesuwać się po pochyłości kursu.

Sprawa przybrała katastrofalne rozmiary. Jej pierwszym objawem i zasadniczym momentem była krótka rozmowa na czarnej giełdzie, w chwili kiedy pan Walutendreher żydek skromny i niepozorny przystąpił do pana Geldhaper, izraelity w całym tego słowa znaczeniu i zaproponował mu kupno pewnej ilości dolarów.

— Nie kupuję! — odpowiedział p. Geldhaper spokojnie ale stanowczo. Pan Walutendreher przeraził się, w pierwszej chwili sądził bowiem, że jego bogaty współwyznawca oszalał. — Co panu jest pańe Geldhaper — zawołał przerażony, dla czego pan nie bierze? Jutro dolary skokną na 200 punktów.

Niech skakają odparł spokojnie p. Geldhaper.

To był początek. Reszta poszła

błyskawicznie. Mimo wysiłków tytanicznych wszystkich najczarniejszych przedstawicieli czarnej finansjery dolar padał z godnością, ale systematycznie. Skutki nie dały na siebie czekać. Już po tygodniu fatalistycznie przewidujący swą niechybną ruinę spekulanci, poczęli skakać z trzeciego piętra na bruk i ulubiony ten rodzaj samobójstwa przybrał charakter epidemji. Cała Warszawa chodziła blisko pod ścianami kamienic, gdyż każdemu przechodzącemu groziła śmierć przez zetknięcie się z spadającym ciałem samobójcy. Na czarnej giełdzie w żalobnym milczeniu notowano ubytek najbardziej popularnych osobników. Ludzie cenieni tam wysoko, zwłaszcza na miarę walutową, arystokraci *sui generis*, uprawiający handel obcą walutą z pokolenia w pokolenie, ginęli z dnia

na dzień jak muchy. Na mieście papierosy „Sweet“ i czekoladę Y. M. C. A. sprzedawano niemal za darmo. Oficer amerykański, nawet lotnik, mógł godzinę siedzieć u Loursa, a żadna nimfa syreniego grodu nie rzuciła nań okiem, nie mówiąc już przysiadaniu się do stolika. We wszystkich kabaretach natrząsano się z nieszczęsnego dolara, kpiąc zeń niemiłosiernie. Dziennik „Rzeczpospolita“ wychodził od tygodnia o dwu stronicach, a redakcja przebąkiwała serjo o zamknięciu pisma z powodu „trudności technicznych“, mistrz Paderewski zapowiedział szereg koncertów popularnych po cenach zniżonych, a Neuvert Nowaczyński przeszedł otwarcie i z podniesionem dumnie czołem do obozu lewicy.

Tak się to wszystko działo, gdy pewnego dnia kurs dolara doszedł do cyfry przełomowej pięciu marek za sztukę. Cudem żyjący pan Walutendreher (skacząc z III piętra zaczął o drut telefoniczny) wybiedzony i głodny zbliżył się nieśmiało do p. Goldhopera oferując mu kupno 500 dolarów, które — jak twierdził — znalazł na ulicy. Pan Goldhoper spojrzawszy badawczo na swego współwyznawcę, mrugnął i rzekł spokojnie:

— Kupię po 55!

Pan Walutendreher nie okazał zdziwienia, chociaż tym razem był pewny, że jego szef oszalał. Chciał się jeszcze targować, ale Goldhoper zagroził mu wyrzuceniem za drzwi. Ustąpił. Tego samego wieczora dolar skoczył o dwa punkty.

Cały świat odetchnął. Na czarnym horyzoncie przyszłości zabłyśły pierwsze światelka nadziei

Glin.

**WILEŃSKI BANK
ROLNICZO-
PRZEMYSŁOWY**

CENTRALA:

Wilno, ul. A. Mickiewicza 17.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY
100.000.000 mk.

Bank posiada oddziały:

w WARSZAWIE, przy ul. Osolińskich, (hótel Europejski);

w GRODNIE, róg Policyjnej i Horodniczańskiej;

w miast. GŁĘBOKIEM, wojew. Nowogr.

Agenturę w STARYCH-ŚWIECIANACH.

Stefan Wierzyński.

Balada o pajacu.

Był kiedyś Pajac w pstrym kostjumie,

— Pajac podobno nie ma duszy i tylko ciągle śmiać się umie (na to Pajacem jest w kostjumie) —

Bezmyślnym. Pajac był podobno — tak zawsze o nim mówią ludzie —

i twarz swą, śmiechem pustym zdobną,

w jarmarcznej pokazywał budzie.

Lubili wielcy go i mali,

śmieli się szczerze z jego miny,

życzliwem brawem go witali,

kiedy wychodził z za kurtyny.

Gdy w tem rzecz prawie nie do wiary,

co się naprawdę rzadko zdarzy

przez niepojęte dziwne czary: —

Znikł uśmiech raz z Pajaca twarzy.

Przeszał się Pajac śmiać pstrokaty

bo go wzruszyły w leśnej głuszy

zdeptane ciężkim butem kwiaty.

(Pajac się tylko głupstwem wzruszy!)

Wybuchnął żal i rozpacz skryta,

co się tajemnym ogniem żarzy

i kiedy tylko raz wykryta

zabije uśmiech w każdej twarzy.

Był kiedyś Pajac w pstrym kostjumie,

co pokazywał głupie miny

w jarmarcznej budzie...

Bo Pajac tylko śmiać się umie,

kiedy wychodzi z za kurtyny

w swoim błazeńskim pstrym kostjumie.

Jaki jest cel krytyki teatralnej w codziennem piśmie?

Oto pytanie zawierające zaprzeczenie w samej treści swojej. Bo wiem krytyka teatralna w piśmie codziennem nie istnieje i redukuje się do wzmianek lub sprawozdań.

— To co się nazywa „krytyką“ — a więc rozbiór dzieł i zalet sztuki oraz gry aktorów — w naszych warunkach istnieć nie może. Istnieć nie może póty, póki kierujemy się zasadą, że „teatrowi szkodzić nie wolno, bo teatr jest placówką narodową itd. itd. a aktorzy muszą żyć...!“ Póki teatr nie stanie się li tylko placówką sztuki, a nie jedynem miejscem, gdzie głośno rozbrzmiewa język polski — póki powodzenie kasowe przedsiębiorstwa teatralnego decyduje o materialnym bycie grupy ludzi — póty krytyka ma związane usta.

Zresztą — kto tej krytyki żąda?

Zaiste — nie wszechpotężna pani decydująca o losie przedsiębiorstw, pisma i teatru: publiczność dla niej, dla tej dzisiejszej szczególnie (o największym numerze rękawiczek), potrzebnem jest sprawozdanie a nie krytyka. Więc w tem sprawozdaniu należy podać treść, by się wiedziało z góry, idąc do teatru, czy to smutne, czy wesołe, czy nie strzelają, broń boże, na scenie, i czy „pobiorą się“ w końcu. A także — czy naiwna „ze zwykłym wdziękiem“ — „bohater z głębokiem uczuciem“ a kokietka „ze znaną finezją“ odstawili swoje, że się wyrazimy gwarą teatralną. Publiczność niczego więcej nie żąda — krytyka nasza niczego więcej jej nie daje streszczając sztukę mniej, lub więcej możliwym językiem i chwając hurtem i na detal wszystko, jak przystało, wobec konieczności popierania „placówki“ no — i o sobistych sympatji.

Przychodzi się zastanowić, czy nawet u nas — u nas zmuszonych liczyć się z tyloma momentami, nie mającemi w sztuce, żadnego ze sztuką związku — rola sprawozdawcy, teatralnego ograniczać się musi do ułatwienia skupienia myślowego — publiczności — i tak mało do myślenia skorej — i do reklamy na rzecz kasy — najsympatyczniejszych — zresztą dyrektorów.

Teatr jest dla publiczności — to prawda — ale i publiczność dla teatru. Jeżeli, jak obecnie — publiczność z wysokich sfer, spada nisko — to znaczy, dawni bywalcy galerji i trzeciego piętra, dzięki szczęśliwym „konjunktutom handlowym“ zasiadają w fotelach i parterowych łóżach — to nie racja. by teatr, konjunkturę taką wyzyskał — i sam — opadał — nisko. Każda konieczna koncesja w grze, czy repertuarze na rzecz niewybredniej publiczności — zwraca się przeciw temu idealnemu pojęciu, placówki narodowej i teatralnej, której to nazwy zaszczytnej użyły i nadużyły wszystkie teatry polskie. Publiczność niewybredną — wychować należy. Aktorów pouczać, że nie wszystko, co czynią, jest zachwycające. Dyrekcje, by poziom repertuaru utrzymywały w kierunku, o którego słuszności nie decyduje jedynie „ogonek“ u kasy.

By zaś dokonać tego, trzeba: teatr kochać i znać. Trzeba wiedzieć, czego się żąda i dla czego —

trzeba umieć poprzeć swe zarzuty, uzasadnić pochwały, trzeba umieć i wiedzieć dużo — trzeba mieć instynkt i odczucie teatru. Trzeba być krytykiem — a nie sprawozdawcą.

Widz z 15 rzędu.

Aktualne kolendy.

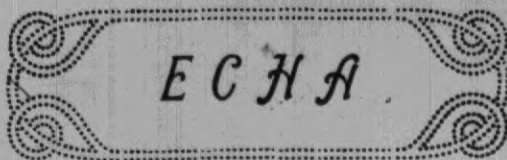
I.

Na nutę „Wśród nocnej ciszy”.

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:
— Pysznie się czuje paskarz dobrodziej.
Cudzy głód i cudza nędza,
To dla niego złota przedza
Którą dał mu los.
Większość we święta chleb suchy jada.
On od frykasów pęczniał i sadła,
Ale przyjdą czasy lube,
Że im spadną brzuchy grube
I nabity trzós..

II

Lulaj, bolszewizmie
Wszelkie śmiecie hulaj.
A ty polski rządzie,
Na to oczka stulaj.
Lulaj bolszewizmie,
Moje pieścidełko..
A szwaba nie tykaj,
Bo ci da mielką!
Niechaj lepiej u nas
Goreje piekielko.
Lulaj, bolszewizmie,
Moje pieścidełko!
Lulaj nędzo z głodem.
Lulajcie nam strajki,
A istnienie w Polsce
Będzie wprost jak z bajki!



ZGANGRENOWANI.

Powiedzmy sobie otwarcie. Zamordowanie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej nie wywołało zgodnego potępienia w naszym społeczeństwie. Znalazły się jednostki, które nie kryły objawów radości z powodu dokonanego faktu. I im bardziej pewne były przekonani swego interlokatora tem wyraźniej podkreślały zadowolenie. Coś potwornego jest w tym cynizmie moralnym ludzi skądinąd zacnych i uczciwych. Gangrena polityczna stoczyła ich dusze i pozwoliła zapomnieć o świetnej tradycji naszej. Zaślepie nie polityczne zamroczyło im ciągłość historyczną. Jakże politowania godni są ci chwalczy zbrodni królobójstwa, jakże niżej stoją od Sicińskich i Zebrzydowskich, którzy umieli uszanować Majestat Rzeczypospolitej!

TEROR.

„Dziennik Wileński” jest od pewnego czasu przedmiotem zorganizowanej akcji terrorystycznej, która chce uniemożliwić wychodzenia tego organu endeckiego w Wilnie. Niedawno zdemolowano częściowo drukarnię. Obecnie po zbrodni warszawskiej, ta sama jak się zdaje grupa rozesała niekłórym drukarniom ostrzeżenie, aby nie brały do składania „Dziennika Wileńskiego”. Nie sądzimy aby autorzy pogrozek byli na dobrej drodze. Wszelki terror zastrasza, ale nie przekonuje. Pewnego kierunku myśli nie zdołają stłumić represje, z góry czy z dołu idące. Przeciwnie. Następnym ich jest pozyskiwanie jeszcze większej liczby adherentów, co nie jest chyba celem naszych terrorystów.

PO ZA OPINIĄ PUBLICZNĄ

„Gazeta Wileńska” stwierdziła upadek prasy wileńskiej. Istotnie prasa nasza i

w ludziach i w pieniądzech przeżywa ciężki kryzys. Nie oznacza to jednakże, że przyszedł czas nie liczenia się z nią jako wyrazicielką opinii publicznej. A jednak ostatnie narady polityczne konferencje drożyniane i t. d. odbyły się bez udziału przedstawicieli prasy. Czyżby sądzono, że pomijanie jej jest najlepszą drogą do podniesienia powagi, znaczenia i wpływów prasy?

NOWE SEJMIKI.

Nieliczny odłam społeczeństwa naszego interesujący się życiem i rozwojem samorządu z radością dowiedział się, że w skład nowych sejmików wszedł znaczny procent inteligencji. Jest to zapowiedź żywotności municypalności wiejskiej. Wkrótce jednakże dowiedziano się, że inteligencja świeci nieobecnością, że pozwala obcym elementom jak n. p. w Wilejce przeprowadzać uchwały nie zgodne z interesem polskości na kresach. Jeżeli inteligencja nasza nie zrozumie swych obowiązków lepiejby było, aby w skład sejmików weszli ludzie prości, a strzegący sumiennie dóbr Rzeczypospolitej.

MAGISTRAT, A POŻYCZKA RZĄDOWA.

Magistratowi potrzebne są pieniądze. Jest to rzecz jasna, ale nie dla każdego. Tak n. p. rząd chce mieć uzasadnienie proszonej pożyczki. Magistrat zaś ogranicza się do zakomunikowania osobiście władzy, że potrzebuje pieniędzy. Umotywowanem zaś tego życzenia musiały się zająć czynniki po za Magistratem stojące. Dziwna opieszałość.

Redaktor: *Fr. Hryniewicz.*

CZYTAJCIE!

najpoczytniejsze pismo

„SŁOWO“

TEATRY: WIELKI i POWSZECHNY im. SYROKOMLI pod dykcją H. CEPNIKA.

Repertuar.

Niedziela 24 XII wiecz.

Poniedziałek 25 XII po poł.

„ „ „ wiecz.

Wtorek 26 XII po poł.

„ „ „ wiecz.

Środa 27 XII „

TEATR WIELKI.

NOC MIŁOŚCI

HALKA

po cen. o 50% niż

KRYŚIA LEŚNICZANKA

TARG NA DZIEWCZĘTA

po cen. o 50% niż

KSIĘŻNICZKA CZARDASZA

NOC MIŁOŚCI

TEATR POWSZECHNY.

MAJOR ULANÓW

TANIEC CZYNOWNIKÓW

po cen. niż.

MAJOR ULANÓW

ZŁOTY WIEK RYCERSTWA

po cen. niż.

MAJOR ULANÓW

MAJOR ULANÓW

Dzienna sprzedaż biletów od 11 — 2 p.p. w cukierni p. Sztralla ul. Adama Mickiewicza róg Tatarskiej.

Za spółkę Wydawniczą: *Tadeusz Lachowicki-Czechowicz, Marek Latour.*

Adres Redakcji i Administracji: ul. Mickiewicza 6. Redakcja i Admin. otwarta od 5—7 pp.

Drukarnia „ZNICZ” WILNO.

GMACH BANKU.



BANK Towarzystw Spółdzielczych

Oddział w Wilnie

ul. ADAMA MICKIEWICZA № 29

(dom własny)

INSTYTUCJA CENTRALNA
w WARSZAWIE.

Bank prowadzi wszelkie operacje
w zakres bankowości wchodzące.

Nadto Bank
sprzedaje:

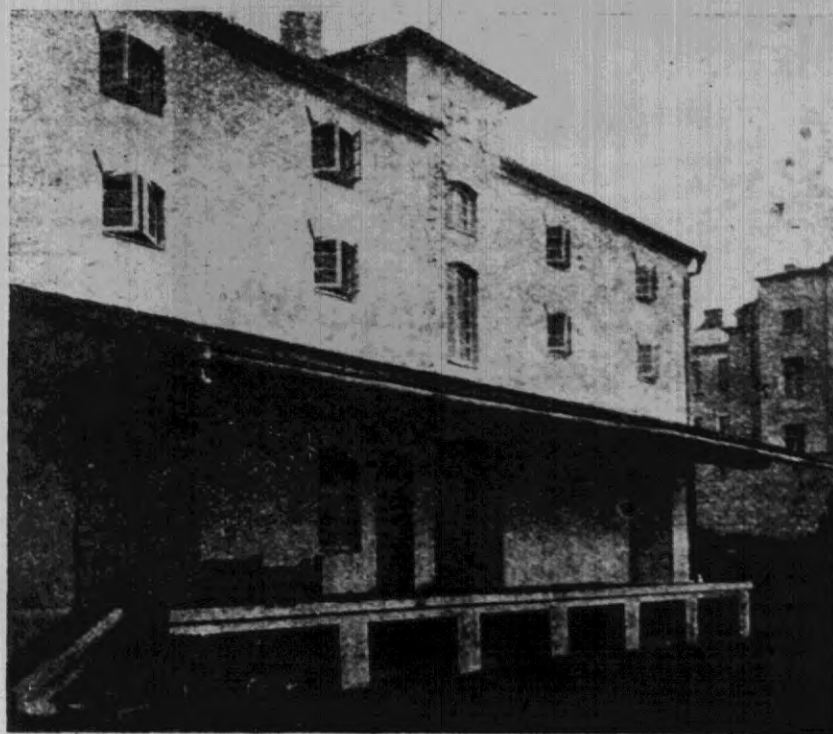
8⁰ Państwową Pożyczkę Złotą,

Miljonówki

4¹/₂ ⁰ L. Z.

Wil. Banku Ziemskiego.

Dla wygody miejscowego
Kupiectwa, Bank wybudował na dziedzińcu swojej nieruchomości magazyny towarowe i udziela pożyczki pod zastaw towarów.



Kupujcie 8⁰ państwową pożyczkę złotą.

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
WILEŃSKI DOM HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY

Rudnicka 16.

„I M P E X”

Telefon 817.

ZAKUP I SPRZEDAŻ:

Artykułów kolonialnych, gumy i wyrobów gumowych, likierów i wódek, narzędzi rolniczych, przyrządów do gaszenia ognia „PRIMUS”, szkła detego, stołowego, okiennego i wyrobów szklanych, węgla, zboża i mąki.

Jeneralne Przedstawicielstwo Hut Szklanych „HORTENZJA” i „KARA”—PIOTRKÓW.

Jeneralne Przedstawicielstwo firmy „WYSKOK” Bielsko.

Fabryka najprzedniejszych likierów i wódek.

PIERNIKI TORUŃSKIE

Największej Polskiej Fabryki Pierników, Cukrów i Czekolady dawn. RICHARD THOMAS, właśc. ST. PAPINSKI, w Toruniu

**ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE
SMACZNE! TANIE!**

Hurtowa sprzedaż ze składów fabryczn. w firmie:

DOM AGENTURNO-HANDLOWY

BRACIA PAWLACY

Wilno, ul. I Portowa Nr. 6 b.

PRACOWNIA

Stalowych wyrobów i instrumentów chirurgicznych

J. MIECZKOWSKIEGO WILNO, UNIWERSYTECKA, 4.

Przyjmuje do odnawiania, ostrzenia i reparacji instrumenta chirurgiczne, brzytwy, nożyczki i t. p.

Specjalne ostrzenie łyżew. Niklowanie przedmiotów metalow.

Najstarsza firma w Wilnie

CH. DINCES

UL. WIELKA 35.

specjalność **SPORT ZIMOWY**

RZECZY PODRÓŻNE.)—(GALANTERJA.

ODDZIAŁ MUZYCZNY.

BIURO ELEKTRO-TECHNICZNE

D. WAJMANA

Trocka 17 — Telefon 781.

Poleca wielki wybór wszelkich materiałów elektro technicznych.

Zyrandole, żarówki, aparaty telefoniczne, liczniki motory i t. p.

Przyjmuje obstatunki w zakresie elektryczności wchodzące.

Artysta-grafik

Włodzimierz Ettel

przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres sztuki graficznej.

Wykonanie rysunków do reprodukcji sposobem litograficznym, cynkograficznym i cięciem na linoleumie. Ilustracje dzieł, akcje, obligacje, okładki do książek, plakaty, pocztówki, ex libris, marki firmowe, znaczki i t. p. jedno i wielobarwne.

Artystyczne kierownictwo pismami ilustrowanymi

Wilno, Archanielska 16 m. 3, dom F. Dukszta

od 2—4 codziennie.

Kwiaty w doniczkach i cięte na święta

POLECA

ZAKŁAD OGRODNICZY I SKŁAD NASION

W. PLEBAŃCZYK

WILNO, UL. WILEŃSKA № 10.)—(TELEFON № 441
CENY PRZYSTĘPNE.

Otrzymano z zagranicy duży transport gotowych i z wzorami serwetek, lejfrow i t. p.

polecamy **Jedwabie nici i wełnę** w różnych i ładnych kolorach

SKLEP ROBÓT RĘCZNYCH „PRACA” WILNO, Dominikańska 17.

KOMISJA WYDAWNICZA KOŁA LEŚNIKÓW S. G. O. W.

Warszawa, Hoża № 74. — Ma na składzie i poleca:

Administracja Leśna 3.600— Rachunkowość Leśna 1.000—

Urządzanie Lasu 6.500— Patologia Roślin Leśnych 5.000—

Pomiar Drzew i Drzewostanów Cz. I, II i III po 3.000—

Technologia Mech. drzewna 5.000— Oczernianie i Statystyka

Leśna 2.000— Gleboznawstwo 4.600— Owadoznawstwo

Leśne 6.000— Hodowla Lasu prof. „Bichlefa” 10.800—

Hodowla Lasu prof. „Sokołowskiego” 10.800—

Sortowanie Drzewa prof. „Szarca” 2.880—

Transport „ ” 3.940—

Techniczne wł. „ ” 3.310—

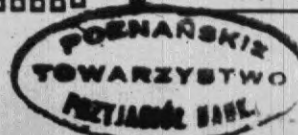
Cięcie lasu „ ” 2.590—

O granicach Zasiągu prof. „Jedlńskiego” 5.180—

W przygotowaniu geodezja.

Ceny podane bez kosztów opakowania i przesyłki.

Przesyłkę skuteczniamy za zaliczeniem pocztowem,



58230

Na upominki gwiazdkowe!

Garnitury do pisania marmurowe i metalowe. Obrazy olejne i reprodukcje. Teki, pugilaresy, Szczyrki, Notery, Albumy do pocztówek i poezji. Gry towarzyskie i dziecięce. Zabawki drewniane i metalowe. Pocztówki świąteczne i art. w serjach.

KALENDARZY:

Biurowe duże i zwykle terminowe książkowe i kieszonkowe w wielkim wyborze.

Sanki sportowe.

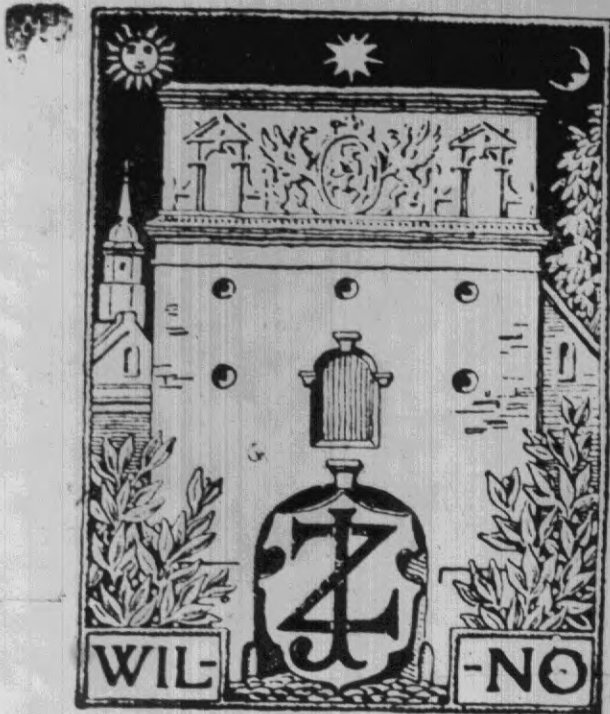
POLECA

W. Borkowski

CENY KONKURENCYJNY.

WILNO. | Mickiewicza 5.
| Ś-to Jańska 19.

Na GWIAZDKĘ!



KSIĘGARNIA Józefa Zawadzkiego

w WILNIE

POLECA:

WYDAWNICTWA LUKSUSOWE, ALBUMY, DZIEŁA W OPRAWACH OZDOBNYCH, KSIĄŻKI DLA DZIECI (OBRAZKOWE) I DLA MŁODZIEŻY, TAKŻE W JĘZYKACH FRANCUSKIM I NIEMIECKIM, PORTRETY, OBRAZY, POCZTÓWKI Z WIDOKAMI I ŚWIĘTECZNE, KALENDARZE SCIENNE, KSIĄŻKOWE, TERMINOWE I KIESZONKOWE.

OLBRZYMI WYBÓR!

Restauracja „WARSZAWIANKA“

Spółka Warszawskich Pracowników Gastronomicznych
WILNO, WILENSKA № 38

Koncert pod dyktando W. Brzezińskiego; solisty Filharmonji Warsz.

Z poważaniem Zarząd

PIERWSZORZĘDNA RESTAURACJA

St. Georgés

ul. A. MICKIEWICZA.

Podczas obiadów i kolacji

PRZYGRYWA KWARTET

TOWARZYSTWO DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

JANUSZ GERŻABEK i S-ka

SPÓŁKA AKCYJNA

Wilno, Krolewska 5. Telef. 6-5

Warszawa, Niecała 6. Telef. 194-07

Poznań, ul. Św. Marcina 74, Tel. 5491.

Własny skład na stacji Wilno-Towarowa przy mag. kol. № 16

Własny skład w Warszawie, Pasaz Simonsa, Długa № 50.

Rachunek żyrowy w P. K. K. P. oraz w P. K. O. № 610.

Adres telegraficzny „GERPE” | Wilno
| Warszawa
| Poznań

Dział cukrowniczy, kolonialny, spożywczo rolny, opałowy

Wyszła z druku

Księga Adresowa m. Wilna

NA 1925 ROK

(KALEND. WIL INFORMACYJNY)

Do nabycia wszędzie!

Cena Mp. 2000.

SKŁADNICA APTECZNA

Prow. Farm. Władysława Narbuta

WILNO, Ś-to JAŃSKA, № 19.

POLECA:

Towary apteczne i leki patentowane. Wszelkie chemikalia, materiały opatrunkowe. Wielki wybór mydeł toaletowych, wody kolonjskiej, pudru, perfum, kosmetyki, środków higienicznych i t. d.

TRANBERGIEŃSKI
TOWAR FIRM KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

WILEŃSKI BANK KREDYTOWY

BANK DEWIZOWY

WILNO, OSTROBRAMSKA 8 TELEF. 726. 727. — ADRES TELEGRAFICZNY: „WILKREDBANK”.
ZAŁATWIA WSZELKIE OPERACJE W ZAKRES BANKOWOŚCI WCHODZĄCE
CZYNNY OD 9 DO 2 I OD 4 DO 6.

BANK ZJEDNOCZONYCH ZIEM POLSKICH

ODDZIAŁ w WILNIE, Wielka 66
CENTRALA w WARSZAWIE, pl. Napoleona 7

ODDZIAŁY MIEJSKIE w WARSZAWIE:

I-szy Plac Saski — róg Królewskiej

II-gi Krak. przed. — hotel Europejski

ODDZIAŁY ZAMIEJSCOWE:

Bydgoszcz, Baranowicze, Koło z. Kaliskiej, Lwów, Stonim,
oraz Nowogródek i Stolpce—Agentury.

Załatwia wszelkie operacje w zakresie bankowości wchodzące.

Telefony gab. dyr. 5—17, ogólny 3—13

DOM HANDLOWY

W. i E. SZUMAŃSKICH

ul. Mickiewicza № 1.

poleca nowości sezonowe:

Palta męskie i damskie.

Suknie wizytowe i balowe oryginalne modele

Wiedeńskie i z pierwszorzędných pracowni

Warszawskich, oraz wykwinna bielizna.

!! NA ŚWIĘTA !!

KOMITET OBRONY KRESÓW

poleca na święta w sklepach swoich (ul. Mickiewicza 20, Ostrobramska 19, Uniwersytecka 1, Antołów 45)

Maki, 0000, miód, sliwki i gruszki suszone, figi, rodzenki, ciałwę, marmeladę, orzechy amerykańskie, cukierki, czekoladę, konserwy rybne, świeczki do choinek, Pierniki Wroblewskiego, mleko skondensowane

Również zawiadania o uruchomieniu piekarni przy ul. Uniwersyteckiej Nr. 1 róg Świętojńskiej, chleb razowy i stołowy. Ceny najniższe

Dom Handlowy

LUDWIK SZCZUKA

Wina, wódki i likiery oraz wszelkie towary kolonialne tylko najtaniej można zakupić w sklepie

ul. Mickiewicza № 20.

LOKOMOBILE i MOTORY;

MLOCARNE, MANEŻE i WIALNIE;

SIECZKARNIE, SIEKACZE i PARNIKI

OLEJARNIE i MLYNY GOSPODARSKIE

— P O L E C A —

ZYGMUNT NAGRODZKI

ZAWALNA № 11-a.

Na gwiazdkę podarunki dla p. gospodyń!

Najpraktyczniej kupować NACZYNIEMAJLKO-ALUMINIUM I GAT. Stołowizna żelazna, galanteryjna i wszelkie przedmioty gospodarstwa domowego poleca

S. KRAKOWSKI

WILNO, Ś-TO JAŃSKA 21.

CENY NISKIE! :-: TOWAR WYBOROWY!

SKLEP SUKIENNY I MANUFAKTUROWY

EGZYST. OD 1843 R.

M. J. GORDON

EGZYST. OD 1843 R.

UL. NIEMIECKA 26. DOM WŁASNY TELEF. 306
POSIADA WSZELKIE TOWARY BIEŻĄCEGO SEZONU. OTRZYMANO DUŻY TRANSPORT WSZELKICH MATERIAŁÓW DO MEBLI ORAZ PERSKICH DYWANÓW. CENY STAŁE UMIARKOWANE.

Prenumerata 1200 mk. miesięcznie.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem	120 tys.	65 tys.	35 tys.	20 tys.	12 tys. m.
Za tekstem	100	50	25	15	10
W tekście	150	80	45	25	15